

..... *po lekturze*

Michał Bzinkowski

Pył zastygły w żywicy słów

Robert Gawłowski, *Pył*

Akwedukt, Wrocław 2020.

Nieprzypadkowo Robert Gawłowski w pierwszym po dwudziestoletniej przerwie tomie poetyckim zatytułowanym *Pył* jako motto wybiera sentencję Horacego: *pulvis et umbra sumus* (jesteśmy pyłem i cieniem). Znana pieśń poety złotego wieku poezji rzymskiej (Oda IV, 7) rozpoczyna się sugestywnym opisem budzącej się do życia wiosny, płynnie przechodzącym w refleksję o nieuchronności przemijania i łagodne napomnienie, „by nie mieć nadziei na nieśmiertelność” (*Immortalia ne speres*). Autor *Pyłu* w kunsztownych, dopracowanych w szczegółach utworach, gdzieś tam pobrzmiewających antycznymi miarami wierszowymi, zdaje się badać granice swojej twórczości i – podobnie jak Horacy – trwałość wszelkiej sztuki. Można jednak odnieść wrażenie, że patetyczne horacjańskie credo *non omnis moriar* Robert Gawłowski *Pyłu* niejako dekonstruuje, ukazując kruchość materii poetyckiej i sztuki słowa w zderzeniu z czasem i przemijaniem. Klasyczne, pozornie wieczne piękno poezji staje się często pozbawione treści, niewyraźne: „wykuwali w kamieniach i zostało, a żłobili w glinie / i zostało, skrobali na pergaminie i jeszcze płonie” (*Mowa, trawa*).

W zdystansowanych, niemal stoickich wierszach Roberta Gawłowskiego wkraczamy w pełną niedopowiedzeń przestrzeń, w której Autor raz po raz czyni przed nami osobiste wyznanie. Spoglądając w głąb czasu na własną twórczość, zostawioną na boku wiele lat temu, w pierwszym wierszu zbioru zestawia debiutujących

twórców, jeszcze pełnych ideałów, ze zmierzającymi po złote runo mitycznymi Argonautami, po których nie zostały nawet imiona. To młodzi poeci, z których wytrwali tylko nieliczni, a jeszcze mniej osiągnęło sukces: „nasze wiersze, małe łódki, często tonęły / w otchłaniach. / Nie został nawet ślad” (*Argonauci*).

I poszukiwanie tego właśnie śladu, wyczuwalnej obecności czegoś istotnego, choć ulotnego i przemijającego – niczym tytułowy pył – przenika cały tom Roberta Gawłowskiego. Poezja Autora *Pyłu* nieustannie ociera się o to, „co niewypowiedziane, co przemyka / pomiędzy słowami” (*Pod obłokami*), niewyraźne słowami (*Alogon*) czy „co nienazwane, / co się kryje, wymyka i umyka” (*Lekarstwo*), otwierając przed czytelnikiem intymną, metafizyczną przestrzeń, tak delikatną i kruchą, że czasami można odnieść wrażenie, że wkradamy się do niej bezprawnie niczym intruzy.

Autor *Pyłu* szuka odpowiedzi na temat samego aktu tworzenia, zastanawiając się, jaki dajmonion porusza naszą ręką i jakby bez udziału naszej świadomości podsuwa właściwe słowa:

*Często nie pojmowali, dlaczego
ręka kreśli to, a nie inne słowo,
dlaczego ono wywołuje kolejne
i stają się obrazy [...]*

(Atrament)

Jednak ten świat, który z taką uwagą obserwuje Robert Gawłowski, dostrzegając każdy element przyrody z osobna, a jednak nie w oderwaniu od całości, wydaje się miniony, należy bardziej do sfery snu, a może do odległych wspomnień. Ta panteistyczna w swoim wymiarze wizja jest jakby daremną próbą – która być może niegdyś wydawała się osiągalna – ogarnięcia całej złożonej i wzajemnie ze sobą splecionej rzeczywistości:

*i stają się obrazy, oni zaś wchodzą
w nieznane gąszcza,
rozglądają się, wydobywają
drzewa, krzewy, liście, a nawet
owady; widzą żuka, pszczołę,
ważki nad wodą i obłoki ponad,
i jak kładzie się puszcza, bo kwilą ptaki, stuka
dzieciół, rechocze żaba, trzeszczy
stara dębina, słysząc chrząkanie
dzików, płochliwy tętent racic...
Ale gdy otwierali oczy, znikło wszystko.*

(Atrament)

Zresztą ci, którzy rozumieją ten odwieczny porządek świata i znają jego prawa, należą do rzadkości. Nie wypowiadają się na próżno, ich głos nie jest słyszalny, wolą pozostać w cieniu. Jednak, choć ludzie należący do nowego porządku nimi gardzą, to właśnie dzięki nim świat pozostaje w równowadze. Klasyczny ład, trwały geometryczny porządek staje w opozycji wobec nowej, rozchwianej – także moralnie – rzeczywistości, w opozycji do owych „neoteryków”, którzy „nie doszli nawet milimetra wprawy”:

*Tak, byli i są wyrozumiali. Raczej nie podniosą
głosu. Wprzód starają się wnikać
i zrozumieć.
Nie pozwalają sobie jednak mylić dobra
ze złem. Szczęśliwie dla świata,
pozostali nieustępliwi.*

(Ostatni geometrzy)

Ci zaś, którzy dadzą się omamić pozornością horacjańskiego credo, którzy trafią do antologii, zyskają uznanie i sławę, nie są w pełni świadomi, że ich słowa nieuchronnie zmieniają sens, staną się bardzo odległe od pierwotnych założeń:

*Będziesz w antologiach, w królewskich zbiorach,
w zastygłych poematach, w żywicy słów
wyzutych ze znaczeń, na wspak odwróconych.
Czas będzie szydził. Ironicznie odczytają cię przyszli,
jeśli odczytają, jeśli rozumieją cokolwiek
z twego tu istnienia, jeśli jesteś zrozumiały.*

(Mowa, trawa)

Pragnienie twórcy, by „wyjść / z tej plątaniny, z tych mroków, ku Światłu Świateł, / ku wieczności, ku absolutnemu duchowi, ku zasadzie” (*Mowa, trawa*), wyrażone na rozmaite sposoby w innych wierszach zbioru, jest rozpaczliwym wołaniem, by przekroczyć język poetyckiej ekspresji, dotknąć istotności, tego, co jawi się prawdziwe, bez masek, gdyż „ciało i umysł to raptem przebranie” (*Przebranie*).

Tworzenie nie ogranicza się w *Pyle* wyłącznie do materii poezji. Niekiedy jest to kreacja absolutna, niczym cyklicznie samoodtwarzający się kosmiczny porządek, swoiste perpetuum mobile, jak w tętniącym hipnotycznym rytmem, niczym falą przyływu miarowo uderzającą o brzeg, wierszu *Delos*:

*Rozpadają się resztki resztek, kruszeje czas.
Fale, wiatry, deszcze i biały pył, biały pył.
Martwe drobiny wracają do początków Końca.
Fale, wiatry, deszcze i biały pył, biały pył.*

(Delos)

(*Deios*)

Obrazy z wiersza przywodzą na myśl kosmogonię jońskich filozofów przyrody i ich poszukiwania praprzyczyny bytów, owej nieuchwytniej *arché* – pierwotnej zasady rządzącej wszechświatem. W *Delos* to zarazem żywioł morza, niczym woda u Talesa z Miletu, ale chyba także ziemia, jak w znanej sentencji Ksenofanesa z Kolofonu: z „ziemi bowiem powstaje wszystko i wszystko w końcu obraca się w ziemię”. Gdzie indziej ten pierwotny porządek kosmiczny jest symbolizowany przez pierwotny ocean, którego personifikacją są babilońskie Apsu i Tiamat (*Niepodobieństwo*).

Jednak Robert Gawłowski bywa nie tylko w przestrzeni mitycznej, w której jest doskonale zdomowiony. Siła jego poezji bierze się ze zbalansowanej równowagi między tym, co bardziej metafizyczne, a namacalnością świata widzialnego:

Dębowa deska przyjmuje grunt, przyjmuje kolory.

Oporna, dębowa deska pod światłem i cieniami,

mięknie, ugina się, przestrzennieje.

(*Olej na dębowej desce*)

Świat rzeczywisty i mityczny nieustannie się zresztą przeplatają, niejako dopełniają, jakby obie przestrzenie nie mogły istnieć niezależnie od siebie, jakby obie wręcz domagały się siebie: „Oboje targają plastikowe siatki pełne resztek / po innych [...] Już nie szukają Prawdy, Dobra i Piękna, / a jedynie schronienia przed zimą” (*Apollo i Dafne*).

Jest jednak w *Pyle* inna intrygująca przestrzeń, którą nazwałbym aluzyjną, a która – przynajmniej w moim przekonaniu – odnosi się do tego, co dla Autora bolesne, trudne i niepojęte w aktualnej rzeczywistości. Można tylko domniemywać, kim są ci, „których mowa była przezroczysta. Mówili słowami, / co brzmiały jednak i znaczyły: NIC [...] małe JA władało mozaiką miast, imperium bez imienia”

(*Imperium*), czy „ślepi i głusi [...] lenistwem / i zaniechaniem, pobłażaniem i bezkarnością, / porzuciwszy miary, syciliśmy zło” (*Elegia na początek stulecia*). Najbardziej wyrazistym komentarzem do bieżącej sytuacji jest jednak wiersz *Wolni oblężeni*, którego tytuł Robert Gawłowski zaczerpnął z nigdy nieukończonego poematu dziewiętnastowiecznego poety Dionizjosa Solomosa, autora *Hymnu do Wolności*, którego pierwsze strofy są narodowym hymnem Grecji:

Bez umiaru, wolni oblegali oblężonych,

bez umiaru, oblegani oblegali wolnych.

Wiedzą to dobrze najeźdźcy i po cichu

się mnożą, i wchodzą między „swoich”.

Pochody, marsze, bójki i palone flagi,

to znak, że do nich należy dziedzina.

(Wolni oblężeni)

Robert Gawłowski nie tylko uważnie słucha tego, co znajduje się pod podszewką zdarzeń, ale – można odnieść wrażenie – uporczywie drąży ciemność, raz po raz wydobywając na światło okrucieństwa nowych sensów. Jego nawiązania do antyku, nie zawsze od razu rzucające się w oczy, są erudycyjne i subtelne. Wędrowka w głąb czasu, by poszukać stabilnych punktów odniesienia, splata się w jego wierszach z podróżami rzeczywistymi, tworząc swoistą mapę inspiracji. Zapiski Roberta Gawłowskiego z podróży po Grecji, z wizyt w Olimpii (*Nike z Olimpii; Kubek Fidiasza*), Delfach (*Delphi*), na Półwyspie Chalcydyckim (*Nea Skioni*) czy w pobliżu starożytnego Koryntu (*Tenea*), nieśpieszne, wyraziste jak terkot cykad, które „pośród pinii piłowały ciszę” (*Tylko moment*), odsłaniają nowe, oryginalne spojrzenie na antyk. Autor z charakterystycznym dla siebie dystansem zdaje się żartobliwie odwracać horacjańskie „nie wszystek umrę” gdy – nawiązując do przechowywanego w muzeum w Olimpii tzw. „kubka

Fidiasza”, być może niegdyś należącego do słynnego twórcy rzeźb Partenonu – przewrotnie, z właściwą sobie ironią i zadumą, podsuwa obraz rzeźbiarza, któremu podczas pracy nad posągami Zeusa kubek wypadł z ręki:

Prosił o znak, a kubek w ciemność się potoczył.

Choć go szukali, pozostał

w wieczności.

(Kubek Fidiasza)